

Stanisław Tymiński

Agent “BOLEK” i “Czarna Teczka”

W polskiej prasie w tych dniach toczy się wielka dyskusja na temat nowej książki o „wczesnym” Lechu Wałęsie i jego pracy w charakterze odpłatnego agenta SB na początku lat 70-ch. Autorzy, młodzi historycy IPN nawet podają sumę jego wynagrodzeń: Zł. 13,100, co było wtedy odpowiednikiem pół rocznej pensji. Cieszę się, że nareszcie prawda o tym człowieku wychodzi na jaw ponieważ przez 18 lat dyskusja na ten temat była pod cenzurą elit „okrągłego stołu”.

W 90 roku jako kandydat na urząd prezydenta RP dostałem tysiące listów od moich sympatyków. Niektóre z nich opisywały mego kontrkandydata jako złodzieja, bandziora, mordercę, dręczyciela rodziny i odpłatnego donosiciela SB. Dla dobra Polski nie miałem zamiaru podjęcia publicznej dyskusji na tak wulgarne i kontrowersyjne zarzuty. Kampania wyborcza to nie sąd, gdzie można przeprowadzić konkretny proces dowodowy i dać możliwość obrony oskarżonemu o tyle niktymności. A kandydat na prezydenta RP nie może sam osądzać bo musi pokazać, że będzie godnym stróżem prawa.

Jednak 9 dni przed końcem drugiej tury byłem przez mego rywala sprowokowany do dyskusji na temat jego przeszłości, co go niezmiernie rozjuszyło. Stało się to w czasie wspólnej konferencji prasowej w TVP przy oglądalności około 20 milionów Polaków. Otóż Lech Wałęsa bez powodu bardzo mnie obraził nazywając mnie agentem KGB. Na to ja z kolei odparłem, że mam pewne materiały na temat jego przeszłości, które chciałbym z nim przedyskutować w czasie wspólnej debaty przed końcem kampanii wyborczej. Jakże on wtedy się zaczerwienił i tupął nogami pod stołem. Nie mógł się nawet koncentrować na czytaniu żółtych karteczek, które mu podawano aby wiedział o czym mówić. Kamery TVP skupiły się wtedy na mojej czarnej teczce, która stała pod stołem i wypełniła ekrany telewizorów w całej Polsce. Byłem ogromnie zdziwiony, kiedy po zakończeniu tej konferencji prasowej nieoczekiwanie podszedł do mnie Wałęsa, schylił się i wyszarpał mi prawą dłoń aby uścisnąć mi rękę ku uciesze wielu fotoreporterów. Ja wcale nie miałem chęci podania mu ręki. Wstyd mi było rywalizować z wielkim mitem „Solidarności” za którym stał mały człowiek podłego charakteru.

Bardzo żałuję, że w czasie tej wspólnej konferencji prasowej, przy tak wielkiej oglądalności tego programu na żywo, że dosadnie nie zapytałem wtedy Lecha Wałęsy: był pan agentem SB o imieniu „Bolek” w Stoczni Gdańskiej, tak czy nie? Zabrakło mi wtedy doświadczenia walki wyborczej z tak nikczemnym przeciwnikiem, który był wspierany przez żadnych władzy ludzi, którzy nami gardzą i zrobią wszystko co możliwe aby nie dopuścić aby Polacy mieli swego reprezentanta na tak ważnym stanowisku. Kiedy na sam koniec kampanii wyborczej w budynku TVP żydowska dyrekcja zaprosiła mnie na kawę, zadałem im pytanie dlaczego posuneli się do tylu kłamstw i oszczerstw, odpowiedź brzmiała „aby nie wymienił nas pan na Peruwianczyków”.

Lech Wałęsa nigdy mnie nie przeprosił za pomówienie o agenturę KGB, co dla każdego Polaka jest wielką obrazą. Podczas obalania rządu Olszewskiego, kiedy Maciarewicz robił nieudolną próbę lustracji, Wałęsie puściły nerwy i na papierze listowym kancelarii prezydenta podpisał oświadczenie, że coś tam donosił tylko kilka razy. To pisemne oświadczenie natychmiast odwołał ale mam jego kopie do tej pory.

Czytałem tylko publikowane w prasie fragmenty tej nowej książki IPN o wczesnym Lechu Wałęsie, ponieważ nie jest ona jeszcze dostępna. Mam nadzieję, że jest ona prawdziwa i opisuje jego dzieciństwo w Popowie, jego działalność na cmentarzu we Włocławku, ucieczkę na Wybrzeże i współpracę z SB pod pseudonimem Bolek. Tylko tak Polacy będą mogli ocenić charakter tego nikczemnego człowieka, który zawsze reprezentował interesy obcych i wrogich nam ludzi. I to że przez 5 lat był prezydentem fałszywym, nie tylko dlatego, że wybory w 90 roku były zmanipulowane przez wroga nam prasę i na koniec sfalszowane przez tajne służby wojskowe i policyjne, ale głównie dlatego, że on zawsze służył tym, których się bał. To dlatego poznanie charakteru tego człowieka jest niezmiernie ważne dla nas Polaków. Nas się nigdy nie bał bo zawsze miał ochronę z urzędu. A litości nad nami u niego śladu nie było. Polacy muszą wiedzieć jaki charakter ma człowiek, który piastował stanowisko prezydenta w pierwszych pięciu latach reformy ustrojowej, kiedy to Polska praktycznie straciła cały narodowy majątek.

Nigdy nie narzekam, że nie zostałem wtedy wybrany prezydentem. Z całą pewnością ocaliło mi to życie, bo nigdy bym nie pozwolił na grabieżczą lichwę Balcerowicza i złodziejską prywatyzację oraz oddanie

wielu kluczowych instytucji w ręce obcych i wrogich nam ludzi. Jednak bardzo mi żal mi oszukanych i poszkodowanych przez prezydenturę Lecha Wałęsy ludzi.

Kiedy po wyborach w 90 roku wróciłem do mego domu w Kanadzie, byłem bombardowany przez liczne telefony tutejszych Polaków, którzy byli wściekli, że odważyłem się atakować ich idola. Parafrazując „mniejsze zło” w dyskusji na temat tej nowej książki o „naszym” Lechu uważam, że Polacy muszą poznać całą prawdę o tym człowieku, nawet jeśli oznacza to ruinę mitu „Solidarności”, której on formalnie dowodził. Na nic nam jego dobre imię zagranicą, jeśli nie można tego jakoś spieniężyć czy włożyć do garnka. Jego dobre imię nie jest warte funta kłaków. Wręcz przeciwnie, nasi wrogowie potrzebują symbolicznego Wałęsy o wiele bardziej niż my, bo on jest dla nich symbolem ideologicznego zwycięstwa nad komunizmem i dostępu do naszego rynku zbytu.

Ciekawym wątkiem tej nowej książki jest opis jak Lech Wałęsa już jako prezydent łamiąc prawo niszczył dokumenty ze swojej teczek SB. Dzisiaj, będąc pewien, że wszystkie dokumenty zostały zniszczone zapiera się, że agent Bolek, to nie on. A jednak nie udało mu się zniszczyć wszystkich dokumentów i świadków jego nikczemnej działalności. SB ściagało wielu ludzi, na których on pisał donosy i którzy dziś mają prawo wystąpienia do IPN o status poszkodowanych. Nie tak łatwo można zatrzeć ślady podłej nikczemności.

Poznanie prawdy jest często brutalne ale konieczne do sanacji kraju jakim kiedyś ma być Polska, ta kochana i wymarzona ojczyzna dla nas wszystkich. Ojczyzna bez kościotrupów w szafach i bez fałszywych mitów, aby młodzi ludzie, których wtedy nie było na ziemi, nie popełnili w przyszłości tych samych błędów. Prawda czy kłamstwo to „być lub nie być” dla naszej polskości. To dlatego polskojęzyczne media i znane z antypolonizmu osobistości chcą spalić tę książkę jeszcze przed jej wydaniem. Bo z tą nową pozycją runie mit człowieka, którego oni sami wypromowali aby nim manipulować dla własnych korzyści. Tym samym runie legenda Komitetu Obrony Robotników, bo jakże „komandosi” przez tyle lat mogli bezwiednie wspierać mikczemnego człowieka aż na stanowisko prezydenta. Przypomnę, że ci sami ludzie kiedyś kłamliwie nazywali mnie agentem SB w myśl zasady „złodziej krzyczy łapaj złodzieja”. To dlatego teraz ci wrodzy nam ludzie

najgłośniej argumentują przeciw wydaniu tej książki. Ale prawda o Lechu Walesie musi wyjść na jaw, choćby dla dobra tych ludzi, na których on donosił, później szykanowanych i prześladowanych przez SB.

Autorom tej publikacji gratuluję odwagi. Jeśli po jej przeczytaniu uznam ją za prawdziwą, ufunduję im cenną nagrodę za pracę, tak ważną dla mnie osobiście i dla Polski.

**Stanisław Tymiński
18 czerwca 2008,
Acton, Ontario**